

Po co nam testy na koronawirusa z Chin?

22 maja 2020

Media piszą o kolejnej już kontrowersyjnej sprawie wokół zakupu testów na COVID-19 przez rząd. Dziennikarze Onetu sugerują, że zamawiano testy zza granicy głównie po to, by dać zarobić pośrednikom związanym z partią rządzącą.

Edyta Żemła, Marcin Wyrwał i Marta Glanc w obszernym tekście stawiają tezę, że rząd wolał zamawiać testy na COVID-19 zza granicy, mimo iż mógł spokojnie zamówić je taniej u polskich producentów. Jedna z zagranicznych transakcji w połowie kwietnia skończyła się fiaskiem: partia 150 tys. testów zamówionych z Korei Południowej przyleciała do Polski „ugotowana” i trzeba było ją zniszczyć. Reklamacja trwa. A rząd dalej zamawia głównie testy zagraniczne. Nie bez znaczenia są tu pośrednicy, pisze Onet.

2 kwietnia przyjechała pierwsza partia testów od koreańskiej firmy SolGent „na specjalną prośbę polskiego premiera Mateusza Morawieckiego”. Transakcja opiewała na 27 mln zł. Minister Dworczyk zapowiedział przy okazji kolejne zakupy od Koreańczyków. Jednak już partia, która dotarła na lotnisko Chopina 14 kwietnia okazała się niezdadna do użytku. Testy te bowiem powinny być transportowane w temperaturze –20 stopni w suchym lodzie. A przylecieć miały bez niego.

„Z zestawienia przesłanego przez biuro prasowe ministerstwa wynika, że od początku epidemii resort (zdrowia – red.) wydał na testy kwotę 108 milionów złotych. Z tej sumy 34 miliony złotych trafiły do Agencji Rozwoju Przemysłu, która bezpośrednio u koreańskiego producenta kupiła 350 tysięcy testów. Pojedynczy test kosztował 90 złotych. Połowa z nich jednak została zniszczona w transporcie, który dotarł do Polski w dniu 14 kwietnia” – czytamy na TVN24.pl.

Okazało się, że ktoś popełnił kosztowny błąd. Dziennikarze Onetu próbowali ustalić, kto. Minister Szumowski w jednym z wywiadów zasugerował, że mogła zawinić „firma kurierska”, ale więcej nie udało się ustalić. Wadliwa partia została, jak twierdzi resort, zareklamowana, nadal czekamy na nową. Onet sugeruje, że wina musiała leżeć po stronie Polski.

„Gdyby odpowiedzialność za transport testów wziął producent, zadbałby o to, żeby testy dotarły w odpowiednich warunkach, czyli na suchym lodzie utrzymującym temperaturę -20 st. C” – powiedział anonimowy informator.

Podkreślił, że gigant SolGent jest sprawdzoną globalną firmą, u której testy kupuje mnóstwo krajów, jednak z jakiegoś powodu reklamacja przeciąga się w czasie. Nie znamy też kosztów transportu testów z Korei.

Po tej pechowej transakcji wydawało się, że rząd postawi na polskie firmy, ale tak się nie stało. Na współpracę z rządem liczyła np. lubelska Biomaxima, która wysyłała do ministerstwa swoje oferty, twierdząc iż dysponuje testami szybszymi i tańszymi niż koreańskie. Ale rząd dalej stawiał na zagranicę. Z opublikowanego oficjalnego zestawienia wydatków na zakup testów wynika, że liderem pośrednictwa zakupu testów od początku pandemii jest poznańska spółka Argenta. Ministerstwo Zdrowia zamówiło przez nią testy aż za 47 mln zł (plus 200 tys. testów za podarowane przez Zygmunta Solorza-Żaka pieniądze w wysokości 16 mln). Testy zamówione przez właściciela Polsatu zostały zamówione w Turcji. Pozostałe zamawiano też z Chin.

□Onet zastanawia się, czemu to Argenta została „wybrańcem”. Założycielem firmy jest Tomasz Zdziebkowski – zaangażowały w ultrakatolicką wspólnotę Fundacja Polskich Kawalerów Maltańskich (niedawno przyjęto do niej także Łukasza Szumowskiego, ale obaj panowie twierdzą, że nie znają się osobiście), jest też członkiem zarządu oraz trzyosobowej komisji rewizyjnej Akademickiego Klubu Obywatelskiego (AKO)

im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Poznaniu.

W stowarzyszeniu tym działali Tadeusz Zysk i Stanisław Mikołajczyk – jeden startował z list PiS na prezydenta miasta, drugi do Senatu. Natomiast żona założyciela Argenty Dorota Zdziebkowska została wskazana przez Prawo i Sprawiedliwość jako członek komisji wyborczej w ostatnich wyborach parlamentarnych. Onet podał też, że od firmy Blirt, której współwłaścicielem i członkiem rady nadzorczej jest Jerzy Milewski, doradca prezydenta Andrzeja Dudy i gdański radny PiS, kupiono 68 tys. testów za 3,8 mln zł.

Szef Argenty twierdzi, że po prostu był konkurencyjny. Tłumaczył dziennikarzom, że „przewagę uzyskali także dzięki zapewnieniu laboratoriom nie samych testów, ale całych zestawów do poboru i transportu próbek i ekstrakcji RNA”.

Jednak informatorzy Onetu z branży stwierdzili, że nie było potrzeby, by korzystać z całej tej infrastruktury, gdyż „inne firmy, w tym polskie, oferują testy w systemach tzw. otwartych, co oznacza, że laboratorium ma wybór różnych zestawów do izolacji i nie jest skazane tylko na wyroby kupowane w Argencie”.

Dla porównania – poznańska spółka kupiła testy za 47 mln zł, ale testy dostarczało jeszcze sześć innych podmiotów, jednak wszystkie łącznie sprzedały ich za kwotę nieco ponad 31 milionów. Dostały o wiele mniejsze zlecenia. Onet wysuwa tezę, że ustawa z 2 marca 2020 roku o szczególnych rozwiązaniach związanych z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19, innych chorób zakaźnych oraz wywołanych nimi sytuacji kryzysowych, która zwalnia rząd z organizowania przetargów, otwiera pole do nadużyć.

Autorstwo: Antonina Świst

Źródło: [pl.SputnikNews.com](https://pl.sputniknews.com)